Nr. 160. **Lwów — Niedziel dnia 16 Lipca.** **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Jutro:	Maryi Szkapl. św. Aleksego	Jacka M. Andrzeja	Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**	**Rękopisów** Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 22 Zachód „ „ 7 m. 46	Długość dnia godzin 15 m. 24 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.	

Rokowania pokojowe.

Na północ od Nowego Yorku, już niedaleko Kanady, leży w Stanie New-Hampshire nadmorskie miasteczko Portsmouth, wielka ostoja amerykańskiej floty wojennej. Na wysepce, połączonej z lądem długim mostem, wznosi się tam okazały gmach zarządu marynarki. W tym pałacu będą rokowali o pokój delegaci rosyjscy z japońskimi. Będą mieli świeże morskie powietrze, ciszę i spokój,— sielankę wsi i wygody wielkiego świata, bo sam Portsmouth i cały brzeg morski po obu jego stronach, to amerykańska Riviera. Amerykańska, a więc tak bajecznie droga, że tylko miliarderzy mogą tam spędzać skwarną część lata w swych nababowych pałacach, z których się składają miasteczka Newcastle, Rey Beach, Hampton Beach i sam Portsmouth. Na moście, łączącym wysepkę Admiralicyi z lądem, stanie warta, aby nikogo nie wpuszczać do owej świątyni, w której będą się odbywały misterye, mające zakląć wojnę, a sprowadzić pokój. Lecz chociaż te rokowania będą się toczyły w Portsmouth, otrzymają one nazwę konferencyi waszyngtońskiej, aby z nazwą stolicy Stanów Zjednoczonych było związane wspomnienie sprawy, stojącej na wielkim przełomie dziejów. Japońscy delegaci przybędą 23 b. m., rosyjscy 28-ego, zaraz się udadzą z wizytą do Roosevelta, a w sierpniu rozpoczną układy. Jak one wypadną? Czy będą bardzo prędko zerwane, jak mniemano dotąd, czy też szybko się potoczą ku pomyślnemu końcowi, jak zaczęto wierzyć teraz, gdy nadeszła z Petersburga wiadomość, że przeciwnikowi pokoju hrabiemu Murawjewowi car powiedział: „Ależ pan źle wygląda! Widocznie pan chory! To już lepiej, żebyś nie jechał! „Utrzymują, że stronnictwo wojenne umyślnie przeforsowało zamianowanie hr. Murawjewa pełnomocnikiem, żeby się rokowania rozbiły, ale że potem minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff przekonał cara o konieczności wycofania się z wojny i o potrzebie zamianowania w tym celu pełnomocnikiem p. Wittego. Być może, iż tak było, bo w dziennikach stronnictwa militarnego pojawiły się dowodzenia, że p Witte zupełnie się nie nadaje na pełnomocnika, raz dlatego, że jest z pochodzenia Niemcem, a więc nie rozumie rosyjskiej duszy, — jak gdyby ona była tu na to potrzebna! — powtóre dlatego, że jest namiętnym zwolennikiem pokoju, zatem człowiekiem nie bezstronnym, i w końcu z tego powodu, że dobrze mówi tylko po niemiecku, po francusku niewiele, a po angielsku nic. W rosyjskich dziennikach donośnie rozlegały się odgłosy zakulisowej walki o to, czy p. Witte ma być pełnomocnikiem, czy też nie. Zalecano aby jako pełnomocnik pojechał tylko baron Rosen, który także jest z pochodzenia Niemcem, ale mu nikt nie odmawia znajomości rosyjskiej duszy, bo będąc posłem w Japonii, nie przeszkodził Plehwemu, Aleksiejewowi i Bezobrazowowi doprowadzić do wojny. Lecz te zakulisowe walki i ich dziennikarskie odgłosy teraz już ustaną, bo *Goniec Rządowy* ogłosił nominacyę p. Wittego pełnomocnikiem.

Oprócz osobistych dążności delegatów, wywrą wpływ na bieg rokowań także wypadki na widowni wojny. Zajęcie Sachalinu przez Japończyków rozgniewało Rosyan. Obliczają oni, że ta wyspa przedstawia wartość 20 miliardów rubli, bo oprócz jej bogactw już wyzyskiwanych, jak połów śledzi, łososi, fok i bobrów, oprócz niedźwiedzi bardzo cennych i gronostajów, oprócz znakomitych lasów, są jeszcze bogactwa niewyzyskiwane dotąd, chociaż znane: ogromne pokłady węgla, rudy żelaznej, a jest także złoto. Lecz nadto wszystko Sachalin ciągnie się długim pasmem tuż nieopodal lądu syberyjskiego i zamyka wyjazd z Władywostoku. Tylko trzy godziny drogi z któregokolwiek punktu brzegu syberyjskiego na Sachalin, jasną więc jest rzeczą, że Japonia będzie zawsze stała na progu rosyjskich portów i nigdy nie da im się rozwinąć, jeżeli zabierze Sachalin. „Już raczejby zagarnęła sobie Mandżuryę!“ — wołają Rosyanie. Nie pociesza ich nawet myśl, że Japonia dlatego zaokupowała Sachalin, aby nie żądać kontrybucyi, której płacenie upokarza. Powiadają oni, że kontrybucya jej się nie należy, bo dość tego, że zabrała 45 statków rosyjskich, że weźmie Port Artura i Dalny, a nad Koreą rozciągnie protektorat równy zaborowi. Głoszą oni, że do zaokupowania Sachalinu wybrano w Tokio moment psychologiczny, chwilę przed rokowaniami o pokój. Trzeba ten moment tak rozumieć, że oto niech wie Rosya, iż tylko łaskę jej się robi, przystając na pokój i niech odrazu przyjmie podyktowane jej warunki, bo jeżeli rokowania spełzną na niczem, to jeszcze cała Syberya wschodnia będzie im zabrana, może aż po Bajkał. Jakże się pogodzić z takiem zuchwalstwem, jak połknąć taką obrazę!

Tak grzmią rosyjskie dzienniki — jedne dlatego, że naprawdę są za trwaniem wojny, inne — żeby rozżalić naród na czynownictwo, które doprowadziło Rosyę do takiego upokorzenia.

Ale rząd, jak się zdaje, już się pogodził z twardą koniecznością. Są na to takie dowody: W Hamburgu najął 15 olbrzymich parowców niemieckiego Lloyda, aby popłynęły do Japonii po rosyjskich jeńców, zatem widocznie rachuje na rychły pokój. Jeńców japońskich, rozlokowanych małemi grupami w miastach nad Wołgą, kazał powoli ściągać do Irkucka, co wskazuje, że się przygotowuje do oddania ich Japonii. Wreszcie ogłosił w *Gońcu Rządowym*, że się zwija dyplomatyczna misya w Korei, a koreańskie poselstwo w Petersburgu.

Małym kamieniem na drodze do rokowań jest jeszcze żądanie Chin, aby one były dopuszczone do układów, ponieważ będą się one toczyły o chińskie prowincye. Jeżeli, jak niektórzy sądzą, taką myśl podsunęła Chinom Rosya, to można w tem widzieć chęć zasiania waśni między dwoma żółtemi państwami. To samo oznacza wystąpienie Chin, jeżeli — jak inni się domyślają — zostało ono podszepnięte im przez Niemcy. Z tego ziarnka może z czasem coś być, ale na rokowania rosyjsko-japońskie nie wywrze wpływu.

Zatarg skandynawski.

W Chrystyanii ogłoszono w dzienniku rządowym, że nieprawdziwe jest doniesienie, jakoby ministeryum poufnie zapytało księcia Karola duńskiego, czy nie zechce przyjąć norwezkiej korony, i że Norwegia się zbroi, aby orężem zakończyć rozpoczęte dzieło rozwiązania unii. Powiedziano w tym komunikacie, że korona norwezka należy do dynastyi Bernadottów, więc dopóki ona jej się nie zrzekła, dopóty Norwegia nie ma prawa wzywać na swój tron obcych książąt, a co do orężnego popierania słusznej sprawy, to byłoby to ubliżeniem dla Szwedów, gdyby Norwegia choćby przez chwilę wątpiła w możliwość porozumienia ze szlachetnym sąsiednim narodem, z którym pragnie żyć po bratersku, wspólnie się troszcząc o wspólną pomyślność. Jest to powiedziane bardzo ładnie i niezawodnie ukoi rozdrażnienie zarówno dynastyi, jak narodu szwedzkiego.

W komisyi szwedzkiego riksdagu stronnictwo środkowe, liberalne, postawiło następujące warunki pokojowego załatwienia zatargu i rozwiązania unii skandynawskiej.

Oba państwa zrównają z ziemią wszelkie fortyfikacye na ich wspólnej granicy i nad nią nie będą trzymały wojsk więcej, niż wymaga służba policyjna.

Obywatele obu państw korzystają ze swobodnego, bez żadnych paszportów i opłat, przejazdu przez granicę, a opłaty pocztowe będą takie, jak gdyby cała Skandynawia tworzyła jedno państwo.

Każde państwo ustanowi cło na towary zgodnie z traktatem handlowym, który będzie zawarty, lecz aby ludność ubogich północnych okolic nie była zmuszona nabywać żywności droższej o wysokość cła pozostanie nadal wolny dowóz towarów niezbędnych do życia w Norwiku dla Szwecyi, a w Ofocku dla Norwegii.

Ani Szwecya, ani Norwegia nie będą się ubiegały w państwach zagranicznych o żadne przywileje polityczne lub handlowe, wyraźnie szkodliwe dla jednego z państw skandynawskich.

Nastąpi uregulowanie sprawy pastwisk dla jeleni północnych.

Wszystkie spory, wynikające z powyższych postanowień, jakoteż inne, które mogą powstać, będą zawsze rozstrzygane przez trybunał rozjemczy.

Aż do zupełnego załatwienia zatargu i formalnego rozwiązania unii Norwegia będzie uiszczała swą zwykłą daninę na utrzymanie dworu, dyplomacyi i konsulatów handlowych.

Do tego projektu stronnictwa środkowego dodał obóz ludowy następujące postanowienie: „Ponieważ wskutek rozwiązania unii zmniejszy się lista cywilna króla, przeto Norwegia wypłaci mu odpowiednią indemnizacyę“. Przeciw temu wnioskowi, który bliża godności monarchy, wystąpiło stronnictwo konserwatywne. Wódz jego p. Unger zawołał, że „stać Szwedów na zapewnienie królowi odpowiedniego utrzymania!“. Ludowcy utrzymywali jednak, że wcale ich na to nie stać i że baronowie, jeżeli są tak hojni, mogą uzupełnić listę cywilną z własnej kieszeni. Rozwinął się spór zupełnie niewłaściwy, po prostu mieszny, bo kiedy chodzi o rzecz tak ważną jak rozwiązanie unii, cóż znaczy taka drobnostka, jak trochę większa, lub trochę mniejsza lista cywilna! Wszakże, przystając w zasadzie na rozwiązanie unii, przezto samo przystają ludowcy na ponoszenie pełnych kosztów utrzymania dyplomacyi i konsulatów, na co dotychczas łożyły oba państwa. Kiedy się zgadzają dawać co roku więcej parę milionów koron, to przecież nie zubożeją, dorzuciwszy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy. W dodatku nie ma żadnej wskazówki, że król zażąda powiększenia listy cywilnej. Więc był to spór o brodę proroka. Lecz właśnie dlatego, że był niewłaściwy, stał się namiętnym i doprowadził do takiej rezolucyi ludowców: „Odracza się załatwienie sprawy do chwili, w której w Szwecyi i Norwegii naród wypowie o niej swe zdanie. W tym celu powinno nastąpić rozwiązanie szwedzkiego riksdagu i norweskiego storthingu, poczem w obu państwach jednocześnie odbędą się powszechne wybory. W Norwegii przeprowadzi je inne ministeryum, a temu gabinetowi, które samowolnie zerwało unię, król da dymisyę. Jeżeli Norwegia na to przystanie, natenczas po wyborach zaczną się układy, a jeżeli one nie doprowadzą do porozumienia, wówczas spór powinien być oddany do załatwienia sądowi rozjemczemu“.

Ta rezolucya zagwoździła obrady w komisyi i co dalej będzie, nie wiadomo.

Korespondencye.

Wiedeń 13 lipca.

(Sensacyjne dzieło byłego presesa gabinetu serbskiego dra Georgewicza o ostatnich latach panowania Aleksandra I.)

(y). W handlu księgarskim ukazała się właśnie spora książka niemiecka pod tytułem „Koniec Obrenowiczów“ (Das Ende der Obrenovich), napisana przez byłego prezesa gabinetu serbskiego dra Władana Georgewicza, a zawierająca bardzo cenne dokumenty, odnoszące się do dziejów Serbii w latach od 1897 do 1900, tj. w tym okresie, w którym autor tego dzieła stał na czele rządu w Serbii. Dr. Georgewicz opisuje obszernie usilne zabiegi swoje około uzdrowienia opłakanych stosunków serbskich i powiada całkiem otwarcie, że tylko intrygi rosyjskie udaremniły jego pracę, Rosya bowiem widocznie nie chciała silnej Serbii. Tylko intrygom rosyjskim należy też przypisać małżeństwo króla Aleksandra z Dragą, które sprowadziło tak tragiczny koniec dynastyi Obrenowiczów.

Dr. Georgewicz cytuje w swem dziele cały szereg raportów, przesyłanych przez posła rosyjskiego w Belgradzie rządowi petersburskiemu, a jakby obliczonych na to, by przekonać sfery decydujące nad Newą o konieczności pozbycia się Obrenowiczów za jakąbądź cenę. Dragę nazywa Georgewicz wyraźnie ajentką rządu rosyjskiego i dowodzi, że jeszcze w czasie, gdy nie była ona narzeczoną królewską, pełniła funkcye szpiegowskie na rzecz Rosyi.

Zupełnie nowe szczegóły podaje dr. Georgewicz co do stosunku między Milanem a jego synem, królem Aleksandrem, w sprawie małżeństwa tego ostatniego z Dragą Maszynową. Przedewszystkiem przytacza dosłownie list, jaki Milan napisał swemu synowi na wiadomość, że car Mikołaj II gratulował jemu i Dradze z powodu ich zaręczyn. Owóż list ten Milana opiewa jak następuje: „Mój synu kochany! Pomimo najlepszej chęci, nie jestem w możności udzielenia mego zezwolenia na to niemożliwe małżeństwo, jakie masz zamiar zawrzeć. Dużo dopustów przetrwała i wytrzymała nasza dynastya, ale ten cios byłby dla niej najstraszliwszy i po nim nigdy już nie będzie ona mogła się podnieść. Powinieneś wiedzieć o tem, że przez to, co chcesz zrobić, wtrącasz Serbię w przepaść. Masz jeszcze czas, zastanów się więc dobrze. Jeżeli jednak, jak powiadasz, postanowienie twoje jest niezmienne, w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak modlić się do Boga za naszą ojczyznę; pierwszy zaś powitałbym ten rząd, któryby po takim lekkomyślnym kroku wypędził ciebie z kraju. Twój ojciec *Milan*“. Zacytowawszy ten list, dodaje dr. Georgewicz, że w kilka dni później napisał Milan Aleksandrowi w tej samej sprawie drugi list, w którym między innemi tak pisze: „Nawet zwykły wachmistrz, nie mówiąc już o poruczniku, nie powinien zawierać małżeństwa w ten sposób, jak je zawiera Jego Majestat, Najjaśniejszy Król Serbii“.

W dalszym toku swej książki przytacza dr. Georgewicz rozmowę, jaką miał w r. 1900 w Wiedniu z chorym królem Milanem, a w której Milan oświadczył mu, że ma w ręku pisemne dowody, iż Aleksander z Dragą przemyśliwał długo nad tem, w jakiby sposób sprzątnąć go ze świata i że ostatni zamach wykonany w Belgradzie na Milana był obstalowany przez jego syna. Nawiązując do tego opowiedział wówczas Milan Georgewiczowi następującą historyę: „Gdy kochankę mego syna ujrzałem razu pewnego na obiedzie galowym w konaku, nie posiadałem się z wściekłości i nazajutrz powiedziałem z tego powodu synowi ostrą reprymendę, oświadczając, że nie chcę widzieć więcej na dworze królewskim takiej ladacznicy. Jakoż od tego czasu nie zapraszano więcej Dragi na obiady galowe, postarali się oni jednak w inny sposób o widywanie się ze sobą. Pewnego wieczora jechałem z synem w powozie na bal do posła niemieckiego. Zaledwie wyjechaliśmy z konaku, wpadło mi na myśl, zapytać Aleksandra: „Słuchajno, mam nadzieję, że twojej metresy nie będzie na balu“. Pytanie to zakłopotało widocznie Aleksandra, który też zmięszany rzekł mi: „Mój Boże, przecie poseł niemiecki nie jest moim ministrem, nie mogę więc żądać od niego, aby swoje zaproszenia układał tak, jak my sobie życzymy“. Nie namyślając się ani chwili odpowiedziałem mu na to: „To znaczy, że ona tam będzie. Mój chłopcze, masz racyę, twierdząc, że nie możesz posłowi niemieckiemu rozkazywać stosować się do twoich życzeń, ale też tak samo nie możesz odemnie wymagać, bym szedł do domu, w którym bywa twoja metresa. Bądź zdrów, ja wysiadam i wracam do domu“.

To rzekłszy, otworzyłem drzwiczki powozu i chciałem już woźnicy dać rozkaz, by stanął, Aleksander jednak chwycił mnie za ramię, począł okrywać pocałunkami i zaklinał, bym nie robił takiego skandalu wobec służby, wobec gwardzistów i oficera, jadącego koło powozu. Zarazem przyrzekł solennie, że już więcej nie będę widział tej kobiety. Wobec takich zaklęć i tego przyrzeczenia ustąpiłem i pojechałem na bal, zobaczywszy jednak zdaleka tę kobietę, usunąłem się do fumoir'u i tam pozostałem przez cały czas zabawy aż do odjazdu. Te sceny przekonały jego i ją, że ja będę nieprzezwyciężoną przeszkodą ich połączenia się i dlatego postanowili koniecznie sprzątnąć mnie ze świata“.

Już na śmiertelnem łożu polecił Milan spalić owe papiery, stanowiące dowód zbrodniczych zamiarów Aleksandra i Dragi, na uwagę zaś Georgewicza, że w ten sposób zniszczone zostały cenne materyały do historyi Serbii, odpowiedział Milan z gorzkim uśmiechem: „Dla kogóż miałaby być pisana ta historya? Nie opłaci się jej pisać dla narodu, który zgodził się mieć taką Dragę swoją królową“.

Oto krótki urywek z tego cennego dzieła. Roi się ono całe od podobnych scen i opisów, a ma tem większą wagę, że pisał je człowiek, który brał czynny udział w tem wszystkiem, co opisuje.

Zmowa robotników budowlanych.

Otrzymujemy następujące pismo:

Teraźniejsza zmowa robotników budowlanych zniewala członków: Stowarzyszenia budowniczych, jakoteż i Korporacyi majstrów murarskich i ciesielskich, przedłożyć motywa, które powodują pracodawców do nieuwzględnienia żądań stawianych przez robotników budowlanych.

Główne żądania robotników streszczają się w następujących punktach:

1) Ukrócenie czasu pracy; 2) podwyższenie dziennego wynagrodzenia; 3) czternastodniowe wypowiedzenie pracy; 4) przeniesienie biura pośrednictwa pracy, istniejącego przy Stowarzyszeniu budowniczych do Stowarzyszenia czeladzi; 5) zniesienie na budowach prac akordowych.

ad 1) Obecnie czas pracy trwa od godziny siódmej rano do godziny szóstej wieczór z przerwą $1\frac{1}{2}$ godzinną, zatem $9\frac{1}{2}$ godzin, w rzeczywistości jednak potrąciwszy czas, jaki robotnicy marnują przez późniejsze rozpoczynanie a wcześniejsze kończenie roboty, oraz na przekąski przedpołudniem i popołudniu, praca trwa zaledwie ośm i pół do dziewięciu godzin. Dalsze zatem ukrócenie godzin pracy, wobec krótkiego w naszym klimacie sezonu budowlanego, byłoby połączone z mniejszą wydatnością pracy i postępu w robotach budowlanych, a tem samem spowodowałoby znaczne podrożenie budowy. Dla przykładu dodajemy, że w Wiedniu czas pracy trwa dziewięć i pół godzin, we wszystkich zaś innych wielkich miastach długość dnia roboczego wynosi 10 godzin.

ad 2) Obecne dzienne wynagrodzenie wynosi, w myśl ugody z roku 1902 dla murarzy minimum 3 kor., a dochodzi do 4 kor. 50 h., dla cieśli minimum 2 kor. 60 hal., a dochodzi do 3 kor. 30 h., dla pomocnika 1 kor. 80 hal. do 2 kor., dla kobiety 1 kor. 20 hal. do 1 kor. 30 halerzy.

Tu zauważyć musimy, że wobec bardzo małej liczby czeladzi odpowiednio ukwalifikowanej i do pracy chętnej, płace te minimalne są po największej części wyższe, aniżeli rzeczywista wartość dokonanej pracy. Następnie wobec coraz mniejszej wydatności pracy i zaniku u czeladzi wszelkiego poczucia sumiennego spełniania przyjętych obowiązków wobec swego pracodawcy, płace dzienne robotnika przenoszą znacznie wysokość kosztów robocizny, jakie budowniczy przy sporządzeniu kosztorysu wstawiać może do kalkulacyi; a jako przykład podajemy: że murarz średniej wydatności pracy, mogący w ciągu dnia bez uszczerbku dla swego zdrowia przerobić sześćset do siedmiuset cegieł, obecnie przerabia przy zwykłym murze 200 do 300 cegieł, to jest, że wydatność jego

62)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek pogłaskał psy, a przeprosiwszy panią Eugenię za to hałaśliwe najście, przejrzał w pośpiechu pocztę, nie przyjrzawszy się nawet, co zawiera.

Helena ściągnęła chmurnie brwi, ale natychmiast wypogodziła twarz. Rzuciła okiem na paczkę i zobaczyła wszystko. Były dzienniki, listy... nie było jednak tego listu, którego się obawiała. Była to sama korespondencya handlowa, poznała to po kopertach.

Helena znowu żartowała, śmiała się, szczęśliwa, jak dziecko i wnet zaprzyjaźniła się z Flikiem i Flokiem, częstując ich cukierkami, ciasteczkami, pocałunkami i pieszczotami.

— Biedne psiny! — pomyślała sobie w duchu. — Wydawały się takie brzydkie, takie niedobre! A one biedne tęskniły za swoim panem!

I nie pozwoliła na żaden sposób stróżowi zabrać psy ze sobą.

— Powrócą potem z panem Franciszkiem. Teraz zostaną tutaj i będą się ze mną bawiły. Chodź tu! Flik! Flok! Hop! hop!

— Jeżeli chcesz jeszcze cukru, trzeba skakać. Hop! hop!

W końcu Franciszek opuścił stary dworek, spędziwszy przedtem dobrą godzinę na żegnaniu się z młodą panienką. Nazywał ją Lulu, maleńka Lulu, czarna Lulu, brzydka Lulu! A Helena przypadła do pani Eugenii i zamęczyła ją pieszczotami i pocałunkami, poczem ze śpiewem na ustach udała się do swego pokoju.

To radość przepełnia jej serce; miłość błyszczy w jej wzroku, to młodociany wiek, pewny siebie i śmiały, wita życie pełne róż i słońca!

Zanim spuściła żaluzye, stanęła u okna i patrzyła długo w dal.

— Nareszcie! — szepnęła do siebie. — Ach, nareszcie!

Willa była oświetlona, otwarta... Nie wyglądała już jak więzienie! Był to pałac czarujący! Był to ogród przecudny!

Helena z zwrokiem utkwionym w willę, uśmiechała się do siebie:

— Nie, nie! Ani do Szwajcaryi, ani do Zermatt! Pozostanie tutaj, bo ja tak chcę!

. . . .

Nazajutrz raniutko Franciszek Roero przyjechał konno pod balkonik starego dworku.

— Dzień dobry, pani Eugenio! Dzień dobry! — zawołał, spoglądając w okno Heleny, które już było otwarte.

— Pani Egenio! Dzień dobry!

Helena się nie pokazała. Natomiast ukazała się na balkonie mateczka całkiem ubrana, w czarnej sukni i białym stojącym kołnierzyku, starannie uczesana:

— Dzień dobry, panie Franciszku! Jakże się spało?

— Doskonale! A ten leniuszek, Lulu?

Pani Eugenia wychyliła się z balkonu i spojrzała na okno pokoju Helenki.

— Okno otwarte, więc musi już nie spać... Helenko!

— Lulu! — zawołał z kolei Franciszek.

Nikt się nie odezwał. Po chwili pani Eugenia wydała okrzyk. Uczuła, że ją ktoś pochwycił i całuje, a równocześnie ukazała się kształtna główka Heleny.

— Brawo, panie Franciszku! Swemi pochwałami i komplementami zawrócił pan głowę Pinelli. Siedzi już w kuchni medytując nad śniadaniem: risotto białe czy risotto żółte z wątróbkami? Oto ważna kwestya!

— Jakto? Mam dziś znowu przyjść na śniadanie?

— Ma się rozumieć.

Pani Eugenia bardzo rada była temu zaproszeniu; pośpieszyła wszakże z wyjaśnieniem rozkazującego tonu, w jaki to szalone dziewczę zapraszało pana Franciszka.

— Sprawi nam pan wielką przyjemność!... Dlaczego pan ma siedzieć samotnie w willi? Czyż pan i tutaj nie jesteś w swoim domu? Ułożyłyśmy przeto, że pan śniadanie i obiad będzie jadał codziennie w swoim starym domu.

— Codziennie? Więc... nie mam już jechać do Szwajcaryi?

W tej chwili koń stał całkiem spokojnie; Roero dotknął go z lekka ostrogą, żeby poharcował pod balkonem.

— Codziennie nie można. Byłoby to nastręctwem.

— Codzień, tak, jak mamusia powiedziała! A proszę przyjść prędko... bo Pinella będzie w rozpaczy!

— Jak już powiedziałem, codziennie nie wypada!

Koń się żachnął, lecz panienka się nie lękała. Domyśliła się, że to igraszka.

— Tak, tak, codziennie, jak powiedziałam.

— Ależ Helenko!...

Pani Eugenia, jak zazwyczaj, chciała się okazać surową.

— Tak się mówi do pana Franciszka?

— Do pana Franciszka mówi się: Ja tak chcę!

Z temi słowy śliczna, ciemna główka znikła z balkonu.

Punktualnie o jedenastej Roero stanął w progu jadalni, wystrojony, wyperfumowany, z wąsami wysoko podkręconemi, w białych kamaszach, smukły i elegancki, o twarzy szczupłej i bladej, wyglądał bardzo młodo.

— Oto jestem! Mała Lulu powiedziała: „Chcę“ i ja usłuchałem, nie chcąc się narazić na dąsy!

Tym razem Helena się zachowywała zupełnie taktownie. Była spokojna, miła, skrzętna i uprzejma, jak przystało pannie domu... Ubrana była w niebieską suknię pikową z wielkim, białym kołnierzem wykładanym i w ładnej krawatce z czarnego jedwabiu. Pomogła Ludwice nakryć do stołu i sama też razem z Ludwiką podawała do stołu.

Przy wetach przyrządziła, jak zawsze, porcyę dla Rolanda i zaniosła mu ją sama.

Zaledwie tylko Helena wyszła, Ludwika zbliżyła się do pana Franciszka:

— Prawda, gdyby panienka była tylko o dwa palce wyższą, byłaby pięknością!

— I tak może zawrócić głowę!... Stosownie do naszej rozmowy, to jest, stosownie do zlecenia pani, oznajmiam pani, pani Eugenio, że Nino Moro wyjechał wczoraj wieczór do Casalpo. Buduję w Casalpo. Kazałem przebudować dwór i wznieść niektóre budynki. Posłałem tam umyślnie Nina, żeby pilnował robót. Pozostanie tam, w Piemoncie, jak długo zechcę. Zbyt wysoko sięga ten nasz socyalista.

Pani Eugenia westchnęła, litując się nad biednym młodzieńcem:

— Co się tyczy Helenki, chwała Bogu, odzyskała napowrót swój dobry humor. Był to bezpodstawny strach ze strony Ludwiki, która ze zbytniej gorliwości widzi nawet to, czego nie ma.

— Przepraszam panią, ja...

Ludwika chciała się usprawiedliwić, w tej chwili jednak weszła Helena z próżnym talerzem i rozmowa o Ninie Moro się urwała.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracy nie dochodzi ani do połowy normalnej i fizycznie możebnej wydatności.

Pracodawcy, uwzględniając trudniejsze warunki bytu z powodu panującej drożyzny, podwyższyli dzienną płacę robotnikom w ciągu ostatnich lat, a w ugodzie, jaką z delegatami robotników dnia 1-go lipca b. r. zawarli, przyznali dla robotników, minimalną płacę pobierających, dalsze podwyższenie o 10% do cen przyznanych ugodą z roku 1902 dla czeladzi, nie są jednak w stanie podwyższenia tego zastosowywać do ogółu robotników ukwalifikowanych, ponieważ podwyższenie to, wobec wydatności pracy, przewyższałoby wartość, jaką pracodawcy za robociznę murarską i ciesielską osiągnąć mogą. Z tych więc powodów podwyższenie płacy dziennej staje się niemożliwem.

ad 3) Czternastodniowe wypowiedzenie pracy dla robotników dziennych nie ma dotychczas nigdzie zastosowania. W Wiedniu naprzykład nie istnieje żadne wzajemne wypowiedzenie, a jeżeli pracodawcy przyjęli w ugodzie z roku 1902 7-dniowe wypowiedzenie pracy, to uczynili to tylko pod wrażeniem wypadków, jakie w czerwcu tego roku we Lwowie miały miejsce. Powody, jakie pracodawców zniewalają opierać się całą siłą temu żądaniu, są następujące: Pracodawca na budowie nie jest w stanie na 14 dni naprzód ocenić, czy ten lub ów robotnik za dni 14 będzie mógł być zatrudnionym lub nie, zależy to bowiem od wielu przyczyn, od pracodawcy niezależnych; robotnik, któremu robota wypowiedzianą zostanie, albo opuszcza swego pracodawcę zaraz po wypowiedzeniu, lub też marnuje czas przez te 14 dni i wywiera demoralizujący wpływ na innych robotników, co znów wywołuje znaczne straty materyalne dla pracodawcy; wreszcie robotnicy żądają dotrzymania przez pracodawców warunku wypowiedzenia pracy, natomiast sami nigdy pracy nie wypowiadają, lecz opuszczają swego pracodawcę kiedykolwiek i bez wypowiedzenia, wskutek czego pracodawcy częstokroć narażeni są na bardzo dotkliwe następstwa z powodu przyjętych na siebie zobowiązań. Ponieważ już siedmiodniowe wypowiedzenie pracy jest warunkiem bardzo uciążliwym, przeto na 14-dniowe wypowiedzenie żadną miarą zgodzić się nie mogą.

4) Przeniesienie biura pośrednictwa pracy do Zgromadzenia towarzyszy ma czysto socyalistyczną tendencyę; ponieważ wielu czeladzi nie solidaryzuje się z kierunkiem socyalistycznym i nie chce ulegać prądom z partyi wychodzącym, przeto posiadanie biura pośrednictwa pracy przez wodzów socyalistycznej partyi ma służyć jako środek przymusowy do wciągania opornych do partyi, a to przez odmawianie opornym dostarczenia im pracy. Przeciw tym dążeniom, tak we własnym interesie, jakoteż i w interesie czeladzi organizacyą socyalistyczną nieobjętej, muszą pracodawcy zająć stanowisko odporne i nie zezwolić na przeniesienie biura pracy.

ad 5) Roboty akordowe przy budowlach są w całym świecie praktykowane, a nawet robotnik chętny do pracy i zarobku stale się trzyma tego pracodawcy, u którego obok dziennego zarobku ma zabezpieczoną od czasu do czasu robotę akordową. Zniesienie akordu ma za cel przewleczenie postępu robót, nieokazanie na jaw, co robotnik, jak chce, może w ciągu dnia zdziałać, a zarazem dać większą sposobność znajdowania zarobku robotnikom o słabej kwalifikacyi i małej wydatności pracy, wreszcie zadość uczynić hasłom socyalistycznym, których rezultatem jest rozluźnienie stosunku między robotnikiem a pracodawcą.

Alfred Kamienobrodzki przew. stow. budownicz.
Maxymilian Szpundrowski zast. przew. stow. maj.

Co i o czem piszą.

Bardzo trafne uwagi o stanie obecnym naszych szkół średnich czyni pan Wł. L. Jaworski w krakowskim *Czasie*. W artykule pod tyt.: „Młodzież szkół średnich“, podnosi on na wstępie, że kwestya szkół średnich jest u nas słusznie zawsze uważana za niezałatwioną, czego dowodem są niezwykle żywe debaty wszędzie tam, gdzie się ją poruszy, czy to na jakichś zgromadzeniach publicznych, czy to w Sejmie, czy w innem ciele autonomicznem, np. takiem, jak Rady miast Lwowa i Krakowa, które wysyłają delegatów do Rady szkolnej krajowej. Pan Jaworski, nawiązując do dyskusyi w Radzie miasta Krakowa nad sprawozdaniem jej delegata do krajowej Rady szkolnej profesora Jordana, wskazuje, iż stwierdzono w tej dyskusyi, co zresztą podniesiono i w innych debatach, że młodzież nasza cofa się wstecz pod względem intelektualnym i moralnym. Przyznano z przykrością, że nie jest w tem bez winy nauczycielstwo, które oprócz innych stron ujemnych przedewszystkiem biurokratyzuje się. Omawiano wiele środków zaradczych. Bezwątpienia są one cennymi, pozostaną jednak bezowocne, gdy miłością dla młodzieży nie będą natchnieni ci, którzy je stosują z tytułu swego obowiązku, tj. nauczyciele. Czy jednakże jest to jedyna strona kwestyi? Nie; jest i druga — oto przepełnienie szkół średnich, tak gimnazyów klasycznych jak i szkół realnych. O fatalnych następstwach tego przepełnienia, tak słusznie pisze pan Jaworski między innemi:

Kto porówna dzisiejszą szkołę średnią ze szkołą z przed laty 40, 30, a nawet jeszcze 20, tego uderzą trzy charakterystyczne fakty: ilość uczniów wzrosła niesłychanie; bieda wśród uczniów jest regułą, nie wyjątkiem; wreszcie większość uczniów, ogromna większość, pochodzi z warstw kulturalnie nisko stojących.

Fakt pierwszy, nadmierna ilość uczniów w klasie, sprawia, że nauka bardzo wielu przedmiotów jest prostą parodyą, a o wpływie nauczycieli na młodzież poza szkołą, z czysto fizycznego powodu, nie może być mowy. Bieda, pusty żołądek, a wyrażenie to nie jest przesadą, ale oczywistą prawdą, wyklucza chyba również z naturalnych powodów odpowiednie korzystanie z nauki. Fakt trzeci wreszcie sprawia, że nie ci, którzy z domu przynoszą wyższą kulturę, podnoszą resztę kolegów, ale przeciwnie, majoryzowani są przez większość, pod względem kultury, wyniesionej z domu, stojącą niżej.

Obraz ten nie jest jednak jeszcze zupełnym. Starzy profesorowie, którzy sami wyszli z innej, dawnej szkoły, wymierają lub idą na wypoczynek; młodsze ciało nauczycielskie rekrutuje się już z tych, którzy sami kształcili się w warunkach, dopiero co odmalowanych, gorszych wielokroć od tych, wśród których działała starsza generacya. Stan zaś ten czyni stosunki naszych szkół średnich ujemnymi w jeszcze bardziej wzmożonej mierze.

Patrząc z tego punktu widzenia na stan naszych szkół średnich, nie możemy się łudzić, by jakikolwiek środek, zaaplikowany tylko z dziedziny szkolnictwa, zmienił odrazu, gruntownie panujące stosunki. Nikt rozumny nie myśli chyba o zamknięciu wrót nauki przed coraz to szerszemi warstwami, garnącemi się do wyższej kultury. Można mówić o tworzeniu różnych rodzajów szkół, w miarę potrzeb społeczeństwa, ale zbytecznem chyba podnosić, że łudzi się, kto sądzi, że jakimikolwiek środkami zatamuje tę olbrzymią falę, która zalewa nasze szkoły, że powstrzyma pęd, rwący do góry społeczeństwo pełne sił, coraz to nowych, budzących się z uśpienia. Jeżeli zaś tak jest, to lepszych rezultatów od naszej szkoły średniej spodziewać się możemy w miarę wzrostu dobrobytu społeczeństwa z jednej strony, a głębszego wsiąknięcia kultury w szerokie warstwy z drugiej strony. Że zaś, na odwrót, i jedno i drugie zależne są od działania szkoły, przeto naturalną jest rzeczą, że to błędne na pozór koło odbija się na nas okresem, pełnym niedomagań, bólu i cierpień. Tak zawsze i wszędzie było i jest w społeczeństwie, które z wiekowego zaniedbania podnosi się i pragnie inne dogonić.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Urzędnicy i robotnicy kolei warszawsko-wiedeńskiej uchwalili jednogłośnie posługiwać się od 25 b. m. językiem polskim w służbie i domagać się umieszczenia wszędzie napisów polskich. Gdyby władze temu żądaniu odmówiły, wszyscy oficyaliści zawieszą pracę.

Warszawa. W tę niedzielę we wszystkich kościołach warszawskich odczyta duchowieństwo z ambon odezwę X. arcybiskupa Popiela do młodzieży, aby zaniechała dalszego strejku szkolnego.

Berlin. Z Warszawy donoszą tutaj: Socyalistyczni żydzi z Łodzi przybyli do Piotrkowa i urządzili w Alei Aleksandrowskiej manifestacyjny pochód z czerwonymi sztandarami. Piechota ich rozpędziła, przyczem kilka osób zraniono. Socyaliści zastrzelili na ulicy właściciela domu, Gutkinda, który kilku z nich denuncyował przed władzą.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafuje 13 b. m. Według sprawozdania z dnia 12 b. m., otrzymanego od jenerała Jabunowa, jeden z naszych oddziałów w nocy z 10 na 11 b. m. stoczył walkę na bagnety ze znaczniejszemi siłami nieprzyjacielskiemi między miejscowościami Jeraną a Władymirówką.

* * *

Pewien oficer rosyjski, przybyły z placu boju, opowiada swoje wrażenia w szpaltach *Nowosti*. „Z najwyższem oburzeniem — pisze ów oficer — przypominam sobie to wszystko, co tam widziałem. Jeśli gdzie można poznać dokładnie rany naszej ojczyzny, to właśnie na wojnie. Ciemnota armii, kradzieże, nieporządki i brak wiary w rozpoczęte dzieło — to obraz obecnego położenia.

Tylko w obozie wojennym można dokładnie ocenić, jak niski jest rozwój umysłowy naszych oficerów. Oni nietylko są najzupełniej ciemni w sprawach ogólnych, ale i wojenna sztuka jest dla nich *terra incognita*. Książka treści wojennej jest dla nich rzeczą zupełnie obcą. Na służbie zapominają oni nawet to, czego się nauczyli w szkole junkierskiej — a zresztą i czego mogli się oni tam nauczyć? Oto przykład: pułkownik, z którym przypadkowo spotkałem się w drodze do Europy, prosił mnie, abym mu powiedział, co to są... ziemstwa.

A oto przykład tego, jak oni się prowadzą: przyprowadzono do nas pięciu wziętych do niewoli oficerów japońskich i trzeba było obmyśleć dla nich pomieszczenie. Jeden z oficerów bardzo słusznie wskazał w tym celu odwach, lecz zarządzający odwachem sprzeciwił się temu. Według jego słów na odwachu znajdowali się oficerowie, których wstydby było pokazać wykształconym i dobrze wychowanym Japończykom. Jeden z nich był posadzony na odwachu za wstrętny postępek z kobietą publiczną. Inny za to, że dorożkarzowi, którego trzymał pół dnia, zapłacił... 20 kop., przez co wywołał awanturę i bójkę. Trzeci odgryzł nos swemu towarzyszowi. Z obawy wstydu musiano więc zrezygnować z pomieszczenia Japończyków wśród takich oficerów rosyjskich.

Kradzieże i defraudacye są rzeczą tak zwykłą i normalną, że najmniejsze w tym względzie ograniczenie siebie jest już uważane za wielką szlachetność! Oto co opowiadał o sobie pewien oficer, zarządzający transportami:

— Widzę, przychodzi pociąg towarowy. Pytam: co przywieziono? Mówią: jęczmień. Idę i dowiaduję się, że cena 60 kopiejek za pud, a według instrukcyi można płacić do 1 rub. 80 kop. za pud. Rozumie się, że bez wahania kupuję i odsyłam na miejsce przeznaczenia.

— A jaką cenę podał pan „naczalstwu?“ — spytał jeden ze słuchaczy.

— Porachowałem skarbowi 11.000 rubli — z dumą oświadczył szczęśliwy dostawca. — Wypadało to tylko po 1 rb. 20 kop. za pud, kiedy mogłem wystawić cenę o 60 kop. wyższą! (To znaczy, że „sumienny“ oficer ukradł zamiast 14.000 rubli tylko 7.000!).

A jak muszą cierpieć żołnierze skutkiem najrozmaitszych kradzieży tego rodzaju. Wyjeżdżałem w maju i jeszcze widziałem żołnierzy w wojłokowych butach. Często można zobaczyć żołnierza na froncie w chińskim chałacie, w pantoflach i t. p.

Teraz już nie sekret, że w armii nie ma jedności, nie ma porządku, nie ma ducha! Oddziały wojskowe składają się z pstrych i obcych sobie elementów. Tylko Suworin (redaktor *Nowego Wremienia*) może pisać o „wybornym“ duchu w armii. Bo jakiż może być „duch“ przy zupełnym braku wiary w powodzenie, wobec przeświadczenia, że wojna jest bezwarunkowo przegrana?

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ogłoszony komunikat rządowy donosi, że zajścia na Kaukazie, wywołane zostały przez partyę rewolucyjną, celem zakłócenia tutejszego życia ekonomicznego. Donosząc o szczegółach walki, wskazuje komunikat, że robotnicy rosyjscy w Tyflisie tworzą żywioł konserwatywny. Rewolucyoniści kilkakrotnie mordowali robotników rosyjskich.

O ostatnich zamachach dynamitowych w Tyflisie donosi *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, że wykryto tam laboratoryum bomb, w którem znaleziono 4 bomby, napełnione, 24 takich, które napełniać rozpoczęto, oraz około 500 pakietów, napełnionych dynamitem i nitrogliceryną. Rewolucyoniści usiłowali wysadzić laboratoryum w powietrze, ale zamiar ten uniemożliwiła policya. Pocas rewizyi, przeprowadzonej w tym domu, oddano do policyi 5 strzałów rewolwerowych. Ośm osób aresztowano, jeden z laborantów odebrał sobie życie.

Moskwa. Morderca Szuwałowa był dawniej nauczycielem w Petersburgu. Oświadczył, iż należy do bojowej organizacyi partyi socyalno-demokratycznej. Szuwałow oddawna już był umieszczony na liście osób, skazanych na śmierć.

Odessa. 18 prowodców ostatnich tutejszych rozruchów ma być wkrótce ukaranych śmiercią na publicznym placu w mieście. 30 już powieszono w więzieniu.

Petersburg. W arsenałach w Libawie i Odessie odkryto wielkie kradzieże karabinów i nabojów.

Odessa. Przed sędziami pokoju stanęło 102 osoby pod zarzutem udziału w niepokojach w dniu 28 czerwca. Sędziowie uwolnili 74 obwinionych, a 78 zasądzili na kilkutygodniowy areszt, przyczem odliczono im dwutygodniowy areszt śledczy. Wyrok ten uważają za demonstracyę przeciw rządci.

Petersburg. Kiły nieznany morderca wystrzelił trzy razy o Szuwałowa, Szuwałow padł na ziemię, wtedy petenci, znajdujący się jeszcze w sali, rzucili się na mordercę i zaczęli go kułakami okładać. Jedna z kobiet ukąsiła go nawet w rękę. Ona też przeszkodziła temu, aby nie popełnił samobójstwa, bo jak się zdaje, miał on ten zamiar.

Petersburg. O zamordowanym w Moskwie Szuwałowie opowiadają, że żył w tak wielkiej zażyłości z carem, iż po Petersburgu kursują fotografie amatorskie zdjęte przez jednego z wielkich książąt, a przedstawiające cara, grającego w szachy z Szuwałowem. To też utrzymują, że śmierć Szuwałowa większe zrobiła na carze wrażenie, niż śmierć W. ks. Sergiusza.

Miarą reakcyjnego usposobienia, jakie panuje teraz na dworze petersburskim, może być ten fakt: Gubernator irkucki przedłożył prośbę skazańców politycznych, przebywających w gubernii irkuckiej, o ułaskawienie. Prośbę tę poparł od siebie uwagą, że zachowują się oni bardzo przyzwoicie i że zasługują na uwzględnienie. Za to otrzymał z ministeryum nosa

Hotele japońskie.

Japonia jest dziś aktualną. Wszystkie objawy życia japońskiego budzą powszechne zaciekawienie. Jak gdyby po deszczu, ukazują się też wciąż książki, odsłaniające nowe szczegóły. Do bardziej intresujących należą prace p. Douglasa Sladena, który już poprzedniemi dziełami wyrobił sobie reputacyę gruntownego i subtelnego znawcy państwa mikada.

To, które pojawiło się obecnie na półkach księgarskich *(Queer Things about Japan, London)*, zawiera wiele materyału anegdotycznego. Rozdział, poświęcony hotelom japońskim, obfituje w spostrzeżenia i rady, niepozbawione humoru.

Hotele w Japonii dadzą się przedewszystkiem podzielić na dwie kategorye: cudzoziemskie i czysto japońskie. Pierwsze prowadzone są przez Europejczyków i urządzone na modłę europejską. Japońszą w nich jest tylko służba.

Wystarczy to wszakże, by nadać im cechy odrębne. Służący japoński pragnie wszystko robić na swój sposób. Charakter ma łagodny i zarazem dziecinny. Nie umie chodzić. Potrafi tylko biegać. Hałasu nie czyni, ponieważ obuwia nie nosi. Zna zazwyczaj tylko najpotrzebniejsze wyrazy angielskie. Ztąd częste nieporozumienia. Lecz gniewać się na niego niepodobna, ponieważ usługujący Japończyk każdy dany mu rozkaz traktuje jako żart. Wogóle uważa cudzoziemca za człowieka, pozbawionego rozumu, którego zachcenia trzeba wykonać, ale brać ich na seryo niepodobna. Obiecuje wszystko, czego od niego zażądać. Robi wszystko według własnego uznania. Tak samo w domu waryatów potakują zawsze pacyentom...

Hotele, utrzymywane przez cudzoziemców, urządzone są po europejsku. Wyjątek stanowią kąpiele. Wanny są drewniane i wpuszczane w podłogę. Wyglądają jak drewniany, otwarty grób. Pod wanną mieści się bezpośrednio ognisko. Nieoględny podróżnik z łatwością może wypalić sobie ranę. Japończycy przytem są przyzwyczajeni kąpać się w ukropie. Europejczyk, który nie zazdrości czerwonej barwy ugotowanym homarom, powinien przedsiębrać wszystkie środki ostrożności, zanim wejdzie w Japonii do kąpieli.

Zgoła inaczej przedstawiają się hotele japońskie. Pod wspaniałymi dachami z czerwonej, palonej cegły — ściany z papieru. Zatrzymujesz się przed drzwiami. Z wnętrza wypada gospodarz, gospodyni i cała służba. Wszyscy rzucają się na kolana, dotykają czołem ziemi i witają cię jak zbawiciela.

Zapraszają gościnnie. Wchodzisz do przeznaczonej ci komnaty i wraz doznajesz uczucia pewnego niepokoju. Zupełna pustka. Nie można nawet powiedzieć: cztery kąty i piec piąty, bo piec jest zbytkiem, nieznanym tym kraju. Jedyne umeblowanie stanowią maty, rozrzucone po podłodze. Ściany wyklejone są papierem, jak w starej Europie? Przyglądam się bliżej... Nie, ściany nie są wyklejone papierem, tylko po prostu papierowe, a przez wszystkie dziury patrzą ciekawe oczy mieszkańców wsi lub miasteczka.

Co się tyczy okien papierowych, to te już na pierwszy rzut oka różnią się stanowczo od okien europejskich. Celem ich nie jest wcale wpuszczenie światła i zabezpieczenie od chłodnego powietrza. Przeciwnie. Światło cedzi się przez nie w dozach mikroskopijnych, natomiast wobec zimna nie stanowią żadnej ochrony. Przestaniesz wszakże na nie narzekać, gdy służący wniesie do pokoju *hibatsi*, dwa albo trzy rozpalone węgle na misce, pełnej popiołu. Teraz cieszysz się, że przez okno płynie świeże powietrze. Przy *hibatsi* można wprawdzie rozgrzać końce palców; zagorzeć można jeszcze łatwiej.

Cudzoziemiec jest przedmiotem nieustannych hołdów. Cieszy się jego osobą cały hotel, niby widokiem pierwszy raz ostrzyżonego pudla. Część ściany usuwa się w tył i do numeru wpada hufiec służących. Przynoszą herbatę japońską i japońskie ciasta. Podniebienie europejskie nie może się z ich smakiem pogodzić. Gorzej będzie, gdy nadejdzie pora obiadowa. Teraz rozpocznie się szereg prób, które nieraz zamieniają się w tortury.

Japończycy mają upodobanie do najdziwaczniejszych kombinacyi kulinarnych. Jedzą kartofle z cukrem, a śliwki z solą. Jeśli chcą szczególnie uczcić gościa, częstują go plastrami surowej, żywcem pokrajanej ryby. Piwo ryżowe, które przypomina nasze, ale niesłychanie rozwodnione, podawane jest w wielkich ilościach i na gorąco. Czujna służba za nic w świecie nie dopuści, by napój ochłódł w kubku.

Resztki posiłku i naczynia sprzątnięte, cudzoziemiec radby wyciągnąć się w łóżku.

Gdzie jest sypialnia? Sypialnia — odpowiada uśmiechnięty służący — zaraz ją sprowadzę.

Wnet ściany zsuwają się ciaśniej, i przynoszą ci grubą derkę wełnianą. Kto chce spać wygodnie, musi zażądać czterech lub pięciu „sypialni“.... Umywalnię zastępuje studnia na powietrzu. Japończyk nie znosi rozlanej wody na swych matach.

Trzeba zawsze żądać pokwitowanego rachunku. Albowiem zwykle sprawdza go przewodnik cudzoziemca, który tą gorliwością pragnie zasłużyć sobie na lepszy napiwek. Jeśli rachunek jest zbyt słony, przewodnik odsyła go do urzędu policyjnego. Policya rozprawia się z nieuczciwym gospodarzem i pobraną nadwyżkę zwraca. Wogóle policya cieszy się w Japonii wielkim autorytetem. Prawda, że policyanci są prawdziwymi dżentelmanami. Gdy *samurai* (szlachcic) zostanie bez majątku, zazwyczaj ma dwie drogi przed sobą: zostać dziennikarzem albo policyantem. Ci, którzy mają skłonność do literatury, wybierają służbę w „szóstem mocarstwie“, ci, których nęci rzemiosło wojskowe, zapisują się do policyi. Czasem jednak wybierają trzecią karyerę: zostają służącymi hotelowymi.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Wizytacya kanoniczna. X. arcybiskup Bilczewski wyjechał na wizytacyę kanoniczną do Delatyna, gdzie go z radością wielką powitało całe miasto przed bramą tryumfalną. Po krótkiej przemowie burmistrza, który z chlebem i solą wyszedł naprzeciw arcypasterza, przedstawieni zostali X. arcybiskupowi wybitniejsi urzędnicy miejscowi, poczem X. arcybiskup z procesyą ruszył ku kościołowi, przed którym również ustawiono ozdobną bramę. Wśród orszaku szli w mundurach „Sokoli“ pod wodzą prezesa p. Wołoszczuka, co nader miłe czyniło wrażenie. Na powitanie dostojnego gościa wyszli również: kanonik Drohomirecki, proboszcz ruskiej parafii, i przełożony zboru izraelickiego p. Piper. X. arcybiskupowi towarzyszył z Nadwórny starosta p. Marek. Z Delatyna wyjechał X. arcybiskup na wizytacyę do kościółka w Łanczynie.

Dyrektorem gimnazyum niemieckiego we Lwowie, w miejsce p. Wolfła, przechodzącego w stan spoczynku, zostaje prof. Ferdynand Bostel, przydzielony do ministerstwa oświaty w Wiedniu. W miejsce p. Bostla, powołanym będzie do ministerstwa oświaty prof. gimnazyum III w Krakowie, dr. Karol Opuszyński.

Ze spraw naftowych. W Maryampolu koło Gorlic odbyło się wczoraj walne zgromadzenie galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego. Sprawozdanie stwierdza, że wskutek strejku w Borysławiu produkcya ropy zmniejszyła się o 300.000 c. m. Na wniosek rady nadzorczej uchwalono rozdzielić 10% dywidendę.

Z uniwersytetu wiedeńskiego. Konstanty i Jerzy hr. Dzieduszyccy zdali z pomyślnym rezultatem pierwszy egzamin państwowy i mają zamiar po skończeniu studyów uniwersyteckich prawniczych złożyć doktorat w tym uniwersytecie.

Zjazd koleżeński maturzystów z r. 1865 odbędzie się w Tarnopolu nieodwołalnie d. 19 lipca, na który wszystkich kolegów zapraszają.

Aleksander Barwiński, Adam Studziński.

Poświęcenie fabryki. Wczoraj rano odbyło się uroczyste poświęcenie fabryki organów p. Mieczysława Janiszewskiego przy ul. Szpitalnej l. 36 przy bardzo licznym udziale duchowieństwa, reprezentacyi miasta, fachowych znawców i licznej publiczności. Łącznie z poświęceniem fabryki odbyła się próba organów zbudowanych w stylu gotyckim dla kościoła OO. Karmelitów w Derżowie i wypadła ku zupełnemu zadowoleniu tak pod względem technicznego wykonania, jak doskonałej czystości i harmonii głosów. Przy zwiedzaniu fabryki i zaznajamianiu się ze stanem naszego przemysłu w tej gałęzi, z przykrością trzeba stwierdzić, że tak częste zapotrzebowanie instrumentów kościelnych uskutecznia się poza granicami kraju, pomijając zasługujące na uznanie wytwory rodzimego przemysłu.

Demonstracye robotników kolejowych w Stanisławowie. Z powodu nieudzielenia niedekretowanym robotnikom warsztatowym podwyżki po 20 h. dziennie, do jakiej oni roszczą sobie pretensye, z tytułu, że taką samą nadwyżkę daje się co dwa lata robotnikom dekretowym, przyszło wczoraj do demonstracyi w gmachu Dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie. Mianowicie robotnicy w liczbie około tysiąca osób opuścili warsztaty i udali się do gmachu Dyrekcyi, gdzie zajęli podwórze, schody i wszystkie korytarze, poczem wydelegowali deputacyę do inżyniera Geyera, jako zastępcy dyrektora. P. Geyer odpowiedział, że podwyżki bywają przyznawane jedynie na wniosek naczelnictwa warsztatów, oraz, że kredyty na ten cel nie są jeszcze w zupełności wyczerpane i jakaś szczupła liczba robotników, koło dwudziestu, będzie mogła jeszcze z podwyżek tych korzystać, należy jednak o nie podawać do ministerstwa kolejowego.

Gdy deputaci wrócili od radzcy Geyera, ruszył cały tłum pod pomnik Mickiewicza, skąd przemówił do zebranych na temat ich krzywd p. Adam Ludwig, wzywając do solidarnego trzymania się ogólnego austryackiego stowarzyszenia kolejarzy, która to organizacya zdolna jest wywalczyć należące im prawa. Następnie delegaci zdali sprawę z posłuchania u dyrektora Geyera, poczem wśród okrzyków „hańba!“ ruszyli robotnicy na kolej, napowrót do pracy warsztatowej.

Pomnik ś. p. X. arcybiskupa Issakowicza już jest ukończony i właśnie wczoraj komitet budowy tego pomnika oddał go kapitule ormiańskiej w ręce infułata X. Moszory, w obecności twórcy pomnika prof. Bełtowskiego.

Pomnik, umieszczony po lewej stronie nawy archikatedralnej, jest artystycznem naśladowaniem ambony ormiańskiej. W płytkiej niszy bieleje wykonana w kararyjskim marmurze półfigura każącego księcia kościoła, w stroju biskupim. Obramowania ambony również w stylu ormiańskim wzorowane na starych psałterzach ormiańskich. Na łuku sklepienia niszy, opartego na artystycznych pilastrach, widnieje napis w języku ormiańskim: „Badaroch astudroi hoki horach“ (Ofiarą dla Boga serce pokorne). Górną część obramowania, zakończonego krzyżem, zdobią emblematy władzy arcybiskupiej. Dół kazalnicy zdobią trzy wspaniałe alegoryczne płaskorzeźby: wiedza, pasterstwo i miłosierdzie. Kazalnica i obramowania są z alabastru, płaskorzeźby wykonane w bronzie. Na przedzie kazalnicy tablica z napisem:

D. O. M.

Izaak Mikołaj Issakowicz, arcybiskup metropolita ormiański, ur. w r. 1824 w Łyścu, umarł 29/IV 1901. Złotoustemu kaznodziei, obywatelowi przez wszystkich ukochanemu, wdzięczne społeczeństwo stawia ten pomnik, a opatrując napisem, wieńczy starania, jakie za życia na epitafium obrał sobie był dostojny książę kościoła, gdy mawiał do swoich: Wyryjcie mi kiedyś na grobowym kamieniu jedno krótkie zdanie: „Oto pasterz, który wielce miłował“.

Uroczyste odsłonięcie pomnika odbędzie się w jesieni w czasie sesyi sejmowej.

Z Colosseum. Dyrekcya Colosseum zawiadamia nas, że od dziś rozpoczyna „Sezon jednoaktówki polskiej“. Mianowicie dyrekcya zaangażowała towarzystwo aktorskie, jako też zapewniła sobie gościnne występy wielu aktorów polskich i ma zamiar odtąd stale dawać nieznane jeszcze we Lwowie jednoaktówki. Dziś na pierwszy ogień pójdzie przerobiona z fracuskiego jednoaktowa farsa pt. „Ona ma coś...“

Konkurs Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Zarząd Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego rozpisuje niniejszem następujące konkursy: 1) na posadę kierownika pięcioklasowej prywatnej szkoły polskiej im. Ant. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie; 2) na posadę nauczyciela prywatnej jednoklasowej szkoły polskiej w Dziećmorowicach; 4) na posadę kierownika prywatnej dwuklasowej szkoły polskiej w Zbytkach obok Niemieckiej Lutyni; 5) na posadę nauczyciela tejże szkoły.

Do posad powyżej wymienionych przywiązane są pobory wedle ustawy szkolnej szląskiej z dnia 6 listopada r. 1901, przyczem Macierz uwzględni zgodnie z tą ustawą lata służby przepędzone dotychczas w zawodzie nauczycielskim po egzaminie kwalifikacyjnym.

Termin wnoszenia podań do zarządu Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego do dnia 29 lipca r. 1905. Podania mają być zaopatrzone w odpowiednie dokumenty.

Wystawa drobiu, gołębi i królików odbędzie się w Jarosławiu w dniach 8, 9 i 10 września, staraniem galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu. Zgłoszenia należy nadsyłać do 20 sierpnia. Wszelkich wyjaśnień udziela sekretaryat Towarzystwa: Jarosław, ul. Zielona l. 116.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Bołszowcach. Podania do 31 sierpnia. — Rada szkolna krajowa w Opawie na posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazyum w Cieszynie, dla języka polskiego i filologii klasycznej. Podania do 22 lipca.

Stypendya na podróż naukową do Włoch i do Grecyi otrzymali: profesor czwartego gimnazyum w Krakowie Karol Stach i profesor szkoły realnej w Tarnopolu Emil Terlecki.

Ukonstytuowanie sekcyj Rady miejskiej. Sekcya III. (budownicza) wybrała przewodniczącym p. Ciuchcińskiego, a jego zastępcą p. Rawskiego. Sekcya IV. (sanitarna): przewodniczący prof. Szpilman, zastępcy: dr. Pisek i Stachiewicz. Sekcya V. (organizacyjna): przewodniczący dr Radziszewski, zastępcy: dr. Lenkiewicz i Próchnicki.

Wyjazd dzieci na kolonie wakacyjne. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie zawiadamia, że wyjazd uczniów przyjętych na kolonię wakacyjną w Hucie korostowskiej nastąpi w piątek 21 b. m. z dworca głównego we Lwowie, o godzinie 7·30 rano. Uczniowie mają się zebrać w poczekalni klasy III. o godzinie ½8-ej wedle czasu miejskiego.

Z Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa w sprawie budowy gmachu, który mieścić ma konserwatoryum wraz z biurami i salą koncertową. Obradom przewodniczył ks. Lubomirski. Sprawę tę referował obszernie prof. Till. Owóż wydział Towarzystwa wnosi, aby na gruntach realności przy ul. Chorążczyzny pod l. 7, należących do Towarzystwa, zburzyć stojący obecnie stary dom jednopiętrowy, a na tem miejscu wybudować gmach o trzech piętrach, składający się z kamienicy frontowej i skrzydeł wewnętrznych. Kamienica frontowa będzie wynajmowana bądź na mieszkania prywatne, bądź na sklepy i biura, skrzydła zaś tylne będą mieściły konserwatoryum wraz z biurami i salę koncertową. Koszta budowy wynosić będą około 450 tysięcy koron. Towarzystwo nie posiada jeszcze obecnie potrzebnych do budowy funduszów. Dlatego podjętym ma być w celu rozpoczęcia budowy fundusz im. Malinowskiego, złożony w Wydziale krajowym, a wynoszący 40.000 koron, która to suma zostanie zahipotekowaną na realności Towarzystwa.

Nadto liczy Towarzystwo na pożyczki w bankach, które będą zaciągnięte w ciągu budowy, na subwencye i dobrowolne datki ze strony instytucyj i osób prywatnych. Dochód roczny z domu czynszowego obliczono na 39.000 koron. Plan budowy i kosztorys ułożył architekt p. Halicki. Budowa uskutecznioną będzie w trzech okresach. W pierwszym wzniesie się gmach przeznaczony dla konserwatoryum, w drugim dom czynszowy, a w trzecim wykończone będzie skrzydło, mieszczące salę koncertową. Z dniem 1 września 1906 r. rozpocznie konserwatoryum działalność swoją w nowym gmachu. — Po dyskusyi, w której zabierali głos między innymi pp. Tchórznicki, prof. Till i architekt Halicki, uchwalone zostały jednogłośnie wnioski wydziału, dotyczące budowy nowego gmachu galic. Towarzystwa muzycznego.

Olbrzymia plama na słońcu. Obserwatorya astronomiczne donoszą, że we wtorek rano, dnia 11 b. m spostrzeżono na wschodniej połowie tarczy słonecznej olbrzymią plamę, mającą przeszło 90.000 klm. w średnicy. Od dnia tego plama ta rośnie stale. Wiadomo, że plamy słoneczne bywają na słońcu zwykle w tych latach, które na ziemi odznaczają się wielkimi upałami.

Do teatru lwowskiego przybywa od jesieni córka M. Konopnickiej p. Laura Pytlińska, która występami swymi w Warszawie zwróciła na siebie ogólną uwagę.

Nowa trupa dramatyczna. P. Wanda Siemaszkowa tworzy towarzystwo dramatyczne, z którem zamierza udać się na szereg przedstawień w różnych miastach cesarstwa rosyjskiego, począwszy od Petersburga.

Samochody. Dyrekcya kolei państwowych ma podobno zamiar zaprowadzić samochody między Starym Sączem a Szczawnicą.

Wścieklizna u psów. Ponieważ tak we Lwowie, jak i w sąsiednich gminach pojawia się teraz dość często wścieklizna u psów, a wczesne rozpoznanie tej choroby przyczynić się może do jej stłumienia i do zapobieżenia zarażeniu nią ludzi, przeto fizykat miejski wydał następujące pouczenie o wściekliźnie:

Wścieklizna jest chorobą zakaźną. Występuje najczęściej u psów, jakoteż u zwierząt im pokre-

wnych: u wilka i lisa; ulegają wściekliźnie jednak także inne zwierzęta, jak: konie, bydło, owce, kozy, koty, drób itp. Chorobie tej uledz może też i człowiek.

Wścieklizna u psów, niesłusznie też i „wodowstrętem“ zwana, szerzy się tylko przez pokąsanie zdrowych zwierząt przez wściekłe zwierzęta. Nigdy sam przez się pies nie może zachorować na wściekliznę. Jeden chory pies może zaszczepić wściekliznę przez pokąsanie wielu innym psom lub zwierzętom. Każdy pies pokąsany przez psa wściekłego może uledz wściekliźnie; niesłusznem jest zatem twierdzenie, jakoby niektóre gatunki psów, jakoteż suki lub psy operowane nie ulegały tej chorobie. Jad wścieklizny znajduje się w ślinie chorego zwierzęcia i przy ukąszeniu lub też tylko nieznacznem podrapaniu może wraz ze śliną dostać się przez ranę do organizmu zdrowego zwierzęcia lub człowieka. Po upływie pewnego czasu — po kilku tygodniach, a czasem po roku dopiero — następuje wybuch choroby.

Z objawów wścieklizny u psa najważniejsze są następujące: Najczęściej psy już w początkach choroby tracą apetyt, stają się ponurymi, mrukliwymi, często zaczepnymi i złośliwymi, są przytem obojętne i nieposłuszne; kryją się po kątach, następnie zaś uciekają z domu — jednak po kilkogodzinnej nieobecności nieraz dobrowolnie wracają do domu. Takie początkowe objawy choroby trwają zazwyczaj kilka dni, poczem psy przestają zupełnie przyjmować pożywienie, a natomiast gryzą chętnie i połykają zupełnie niejadalne przedmioty, jak słomę, drzewo, skórę, kamyki i t. p. Wówczas pojawia się też u psów niezwykła chęć kąsania: rzucają się na inne zwierzęta, następnie na ludzi nieznanych, a w końcu na znane sobie osoby i na własnego pana. W dalszym przebiegu choroby występuje porażenie mięśni do żucia (żwaczy) wskutek czego dolna szczęka zwisa i pies nie zamyka pyska. Wówczas pies toczy pianę z pyska. Niesłusznem jest twierdzenie, że pies wściekły czuje wstręt do wody, że nie może pić wody: pies wściekły może pić wodę i inne płyny. Nieprawdziwem jest również twierdzenie, że wściekły pies biegnie zawsze prosto przed siebie, wsunąwszy ogon między tylne łapy. Po upływie kilku dni od czasu pojawienia się pierwszych objawów choroby występuje u psa osłabienie w krzyżach: pies zaczyna chwiać się na tylnych łapach, a w końcu wśród objawów zupełnego porażenia ginie. Prawie zawsze występuje u wściekłego psa zmiana głosu przy szczekaniu: głos staje się szorstkim, chrapliwym, a szczekanie staje się podobnem do wycia przez to, że pies nie szczeka jak zwykle głosem ostro urywanym, lecz długo wytrzymuje jeden ton i kończy go wysokim dźwiękiem. Psy chore na wściekliznę chudną nader szybko. Rozpoznanie wścieklizny nie jest rzeczą łatwą — dlatego też powinien każdy właściciel psa szukać bezzwłocznie rady weterynarza, ilekroć zauważy chorobowe oznaki, zwłaszcza w czasie, gdy w okolicy były stwierdzone przypadki wścieklizny. Weterynarz w każdym wypadku uzasadnionego podejrzenia o wściekliznę zarządza odesłanie psa do c. k. akademii, gdzie pies ten zostanie poddanym ścisłej naukowej obserwacyi.

Nie wszyscy ludzie pokąsani przez psa wściekłego zapadają na tę chorobę; nie ma jednak żadnych oznak, po których możnaby poznać, czy wszczepiony przy pokąsaniu zarazek wywoła chorobę, lub też się nie wywoła. Wiemy z doświadczenia, że pokąsania są tem niebezpieczniejsze, im są głębsze i rozleglejsze zadane rany, jednak rany silnie krwawiące są mniej niebezpieczne dlatego, że wypływająca z rany krew wypłukuje z niej może zarazek wścieklizny. Szczególnie niebezpieczne są zawsze rany twarzy. Rany powstałe wskutek podrapania pazurami są również niebezpieczne jak rany powstałe przez kąsanie, skoro tylko dostanie się do nich zarazek tkwiący w ślinie zwierzęcia.

Pierwsza pomoc, której potrzebuje człowiek pokąsany przez psa wściekłego, polega przedewszystkiem na o ile możności bezzwłocznem wypaleniu rany zapomocą gorącego żelaza lub też przez polewanie jej stężonym kwasem saletrzanym lub solnym. Wysysanie ran ustami jest niebezpiecznem dla osoby udzielającej tej pomocy pokąsanemu, możliwem jest bowiem zarażenie się wścieklizną przez małe nieraz ranki na wargach lub w jamie ustnej.

Jako najskuteczniejszy środek mogący zapobiedz wybuchowi wścieklizny u osób pokąsanych przez wściekłe psy podaje nam nauka ochronnego szczepienia podług metody Pasteura. Dla Galicyi istnieje zakład w Krakowie, będący własnością profesora Bujwida, który przeprowadza tą właśnie metodą leczenie osób pokąsanych przez psy wściekłe. Do leczenia w tym zakładzie nie może jednak przyjętym zostać nikt bez urzędowego certyfikatu, stwierdzającego potrzebę leczenia. Osoby ubogie mogą uzyskać zniżenie o połowę ceny jazdy kolei trzecią klasą do Krakowa, jakoteż kosztów leczenia. Certyfikaty urzędowe wydaje [illegible]

Dr. Konrad Zawiłowski, znany nam i ze sceny lwowskiej i z estrady koncertowej, obecnie śpiewak opery wiedeńskiej, występował w ciągu szeregu tygodni w czeskim teatrze narodowym w Pradze jako Eugeniusz Oniegin, jako Wolfram w „Tannhäuserze“, Scarpia w „Tosce“ i przyjęty był z zapałem przez tamtejszą krytykę. Recenzent *Politik* pisał: „jego baryton jest miękki i sprężysty, równie dźwięczny w średnich i niższych pozycyach, zlekka tylko zabarwiony i o miłem brzmieniu. Jest to jeden z tych głosów, równie miękkich dla słuchu jak miękkiem jest aksamit w dotyku i dlatego nazwanych aksamitnymi“. Publiczność czeska przyjmowała naszego śpiewaka nader sympatycznie.

Polscy artyści w Salonie paryskim. Z Paryża piszą: W Salonie Towarzystwa narodowego sztuk pięknych (dawniej Salon na polu Marsowem) naczelne miejsce zajmują portrety panny Olgi Boznańskiej: sześć olejnych i jeden pastelowy. Wszystkie te płótna znamionuje finezya rysunku, niezwykła miękkość zarysów, słodkie zharmonizowanie tonów i pochwycenie tajemnic charakteru. Zawieszone obok siebie w sali dobrze oświetlonej malowidła naszej artystki stanowią jedną z najmilszych i najpiękniejszych grup salonu.

Odmienny jest sposób malowania p. Myrtona Michalskiego, ucznia Carolusa Durana. Gdy u Boznańskiej tło i portret zlewają się niejako z sobą, gdy harmonia i spokój roztaczają się nad całością, na kształt obłoku, u Carolusa Durana, a co zatem idzie, u Myrtona Michalskiego portret waśni się niejako z tłem i odbija odeń silnymi zarysami. Ta sama różnica techniki w rysach twarzy. Gdy Boznańska godzi je i zespala, szukając w głębi duszy portretowanego owej łączni utajonej, skitowującej ze sobą najróżnorodniejsze części charakteru, Myrton Michalski uwydatnia znamiona najwybitniejsze z taką intensywnością, że reszta zdaje się nie istnieć. W salonie bieżącym Myrton Michalski ma dwa portrety: „Dama ubrana czarno“ i „Portret kapitana C“.

Utalentowana malarka, pani Melania Mutermilchowa dała również dwa portrety. Leon Kaufman, którego obrazy pełne są zawsze poezyi i fantastyczności, wystawił nadzwyczaj efektowną „Impresyę“, tudzież dekoracyjny „panneau“, przedstawiający pianistkę panią Wandę Landowską.

Z innych artystów polskich wymienić należy: Gwozdeckiego z Warszawy, A. Karbowskiego urodzonego w Paryżu, pannę Maryę Koźniewską z Warszawy i Jana Peskego.

Henryk Glicenstein przysłał z Rzymu biust mężczyzny. On i Edward Wittig reprezentują rzeźbę polską. Jest to bardzo mało, gdyż już w Paryżu samym mamy dość rzeźbiarzy polskiej narodowości. Wittig dał bronzowy posążek „Sfinks“ i gipsowy biust starca.

Drzeworytnictwo należy u nas do nim leżących odłogiem. Ośmieliła się jednak wejść na ten odłóg panna Irma Dutczyńska, Galicyanka. Z talentem, który zasługuje na żywą zachętę, wykonała czternaście drzeworytów. Ta sama artystka spróbowała bardzo szczęśliwie lotu w zakresie malarstwa: salon posiada jeden jej obraz rodzajowy, nadpisany „Zajmująca lektura“.

Trzy akwaforty dał Jan Peske. Młodemu artyście należy powinszować prób z dziedziny dotąd przezeń nieuprawianej; godzi się jednakże życzyć, aby i malowidła impresyonistyczne i pleinairowe, które wiele o nim wróżyły, nie zostały zaniedbanemi.

Na tem kończy się współudział polski w salonie „Narodowego Towarzystwa sztuk pięknych“.

Z kolei. Zwraca się uwagę osób, wyjeżdżających ze Lwowa do wód i na wakacye, że kasy osobowe na dworcu głównym we Lwowie są otwarte bez przerwy przez całą dobę, że przeto można nabyć bilety do jazdy we wszystkich kierunkach nietylko przed samym odjazdem, lecz o dowolnej porze dnia. Oprócz tego urządzona jest sprzedaż biletów zwykłych i zeszytowych w miejskiem biurze c. k. kolei państwowych we Lwowie (pasaż Hausmanna nr. 9), otwartem dla publiczności od 8 rano do 9 wieczorem. Zaleca się tedy publiczności, celem zapobieżenia natłokowi przy kasach, przybywać wcześniej na dworzec i kupować bilety w tamtejszych kasach w ciągu dnia, nie zaś przed samym odjazdem pociągów, albo też nabywać bilety w wyż wymienionem biurze miejskiem.

Temperatura dnia 13 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +21, w Salcburgu +21, w Gracu +18, w Pradze +20, w Tryeście +25, w Abbazyi +24, w Raguzie +26, w Budapeszcie +22, w Berlinie +18, w Hamburgu +17, w Monachium +18, w Zurychu +19, w Genewie +21, w Lugano +22, w Anglii +18, w Paryżu +18, w Biarritz +20, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +14, w Wilnie +15, w Warszawie +17, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odesie +21, w Serajewie +16, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +22, w Sofii +23, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze miejscami w Czechach, w Niemczech, w Galicyi, w Skandynawii i w północnej Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13 R. w poł. +14 R. Bar. 763. Spada. Pogoda, chwilami deszcz.

Delikatne omówienie.

Doktor (spoglądając na zegarek z niecierpliwością tajoną). Przepraszam panią, ale mam czas zajęty. Podała mi pani już dosyć szczegółów o swoich symptomatach. Teraz poprosiłbym o język.

Mąż. Maniu, pan doktor nie chce go już słyszeć, chce zobaczyć.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Zemsta,“ komedya w 3 a. Aleksandra hr. Fredry (ojca). — W niedzielę „Ludka“, krotochwila z francuskiego Piotra Vebera. — W poniedziałek teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **J. Zangwill**: *Marzyciele Ghetta.* Przekład z angielskiego Maryi Kreczowskiej. Z przedmową Wilhelma Feldmana. Nakładem Feliksa Westa. Brody 1905.

Na karcie tytułowej widnieje nader piękna rycina, barwnie wykonana przez lwowskiego malarza p. Wilhelma Wachtla. Przedstawia ona zakątek w dzielnicy żydowskiej, odgraniczonej od dzielnicy chrześcijańskiej owym słynnym drutem, wyciągniętym między dwoma słupami, który stanowił zarazem dla żydów kres przechadzki w szabas. Na przedzie illustracyi znajduje się postać żyda, w stroju średniowiecznym, z żółtą plamą u lewego ramienia, którą żydzi w wiekach średnich na odzieży swej nosić musieli jako hańbiące znamię żydowstwa. Na twarzy żyda doskonale oddany jest wyraz tchórzliwej nieufności, z jakim spogląda w stronę dzielnicy chrześcijańskiej. „Marzyciele Ghetta“, to zbiór szkiców z życia sławnych żydów, jak Spinoza, Salomon Maimon, przyjaciel Kanta, w poglądach swych zbliżony do współczesnego empiryzmu, Baal Szem, twórca sekty chasydów, i wreszcie Heine, poeta niemiecki.

Autor miał widocznie zamiar z danych, które historya dostarcza o tych postaciach, stworzyć artystyczny obraz ich duchowego życia. Szkice jednak zawarte w książce Zangwilla są pod względem psychologicznym, ideowym i artystycznym tak nikłe i ubogie, że po prostu ujmę przynoszą postaciom, które autor pragnął otoczyć aureolą poezyi. Autor nie okazał dość siły twórczej, by materyał, zawarty w pismach tych reprezentantów żydowstwa, w zapiskach współczesnych, w anegdotach i t. d. przekuć na twory artystyczne. Zadowolił się on tylko upstrzeniem nowelistycznem niektórych szczegółów z życia tych ludzi i niczem nie przyczynił się do rozświetlenia tajników duszy np. Spinozy lub Baal-Szema. Dzieła Spinozy lepsze dają o nim pojęcie niż nowelka p. Zangwilla. Dzieło poetyckie, mające za bohatera myśliciela lub poetę, znanego ogółowi z prac jakichś, traci racyę bytu, jeśli nie daje czegoś więcej nadto, co zawarte jest w owych pracach i wiadomościach biograficznych. Prawie wszystko, co Zangwill kładzie w usta swych „marzycieli“ należy już dziś do sfery inteligentnych komunałów. A jednak „marzyciele“ owi choć błądzili i wypowiadali nauki fałszywe, byli ludźmi o niepospolitej sile twórczej. Najsłabszym jest ostatni szkic: „W grobie materaców“, przedstawiający ostatnie chwile z życia Heinego. Przekład na język polski jest udatny.

Część ekonomiczna.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 14go lipca 1905 r. w Hali zbożowej.

Pszenica biała 8.40—8.65, czerwona i żółta 8.40—8.65, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.50 do 6.75, na paszę 6.25—6.50, owies 6.80—7.25, tatarka 8.10—8.50, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8.60, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7.75—9.25. Fasola cukrowa stara 17.00 do 20.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 12.00—12.50, Bobik 7.00 do 7.75. Siemię konopne 12.50 do 13.00, Mak niebieski 23.00—26.—, szary 22.— do 24.—. Otręby pszenne 4.30—4.40, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.20 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 2.20—3.00. Koniczyna pastewna 3.40 do 3.80. Siano nowe 2.20—3.00. Soczewica 16.— do 18.—. Rzepak zim. 11.25—12.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne.)

Wiedeń. Izba panów na wczorajszem posiedzeniu po krótkiej dyskusyi przyjęła przedłożenie rządowe w sprawie przekroczenia kredytu przy budowie kolei alpejskich, jakoteż kilka przedłożeń, uchwalonych przez Izbę poselską. W dyskusyi nad kolejami alpejskiemi zabrał głos p. Jeiteles, dyrektor kolei północnej, i podniósł, iż uważa za dziwny ten fakt, że te przekroczenia kredytów wywołały tak wielkie wzburzenie, skoro przy uchwalaniu ustawy o owych kolejach, przyjętej z tak wielkim i niepojętym entuzyazmem, nie było preliminarza kosztów. Natomiast przy ustawie o budowie dróg wodnych uchwalono preliminarz na 250 milionów kor. wydatku, a przecież nie można będzie rządowi zrobić zarzutu, jeśli po wyczerpaniu tej kwoty wyda jeszcze kolosalne sumy. Ze sprawy tej wynika, że zarząd budowy kolei w rękach państwa jest bardzo kosztowny i angażuje w wysokim stopniu finanse państwowe.

Bar. Czedik, polemizując z wywodami poprzedniego mówcy, wykazuje, że kapitał prywatny nie chce nigdy przystępować do budowy kolei trudnej i kosztownej, musi więc to czynić państwo.

Berlin. Jutro nastąpi zjazd cesarza Wilhelma z królem Oskarem szwedzkim i ze szwedzkim następcą tronu. Zjazd ten nastąpi w zatoce Gefle, znajdującej się na północ od Stokholmu, mniej więcej na tej samej wysokości, co Helsingfors w Finlandyi. Cesarz Wilhelm nie chciał w tym roku jechać do Norwegii.

Paryż. Z okazyi święta narodowego odbyła się wczoraj rewia wojskowa, na której był admirał angielski May. Po rewii odbyło się śniadanie wojskowe, w którem wzięli udział oficerowie bawiącej w Brescie eskadry angielskiej.

Przed południem liga patryotyczna jak corocznie urządziła demonstracyę pod statuą Strassburga.

Depesze z prowincyi donoszą, że święto narodowe wszędzie obchodzono z wielkim entuzyazmem. We wszystkich miastach odbyły się parady wojskowe. Uroczystość miała przebieg spokojny.

Bukareszt. Rumuńska Agencya zaprzecza kategorycznie złośliwym wiadomościom w prasie zagranicznej, jakoby Rumunia przyjęła do swej armii kilku podoficerów z „Potemkina“.

Paryż. Pogłoski, rozszerzane ze strony nacyonalistycznej, jakoby minister wojny Berteaux miał podać się do dymisyi, są zupełnie nieprawdziwe.

(Depesze popołudniowe.)

Petersburg. W tych dniach przybywa ks. Światopełk-Mirski. Przyjazd jego jest w związku z poważnemi zmianami w sferach administracyjnych. Przebywający zagranicą Pobiedonoscew jest ciężko chory. Adm. Aleksiejew zupełnie porzuca służbę państwową.

Paryż. Kierujący komitet Ligi patryotów otrzymał telegram z San Sebastian, donoszący, że Déroulède wzbrania się przybyć do Francyi. Wyjedzie on jednak z San Sebastian i uda się gdzieindziej.

San Sebastian. Déroulède postanowił przenieść się do Barcelony, a stamtąd później do Genewy i Wiednia. Nie przyjmuje on ułaskawienia, ale też nie odmawia wprost jego przyjęcia, lecz zajmie stanowisko wyczekujące.

Madryt. Były prezydent ministrów Villaverda zachorował ciężko.

Warszawa. Z rozporządzenia oberpolicmajstra dwunastu lokatorów jednego z domów przy ul. Krochmalnej skazano w drodze administracyjnej na areszt policyjny jednomiesięczny za zmuszanie właściciela domu do obniżenia komornego.

Rozpoczął się w Warszawie strejk garbarzy. Zastrejkowali też pracownicy wielkiej części lombardów prywatnych. Cukiernicy, magarze, szewcy, trwają przy strejku.

Kraków. Statut, ułożony przez komisyę dla ożywienia ruchu podróżniczego, projektuje utworzenie krajowego Związku podróżniczego dla Galicyi; mają do niego należeć stale i mieć w nim swych delegatów: namiestnictwo, Wydział krajowy, dyrekcye kolei galicyjskich, Towarzystwo tatrzańskie, Towarzystwo dziennikarzy polskich i Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa. Do Związku należeć mają także delegaci tych wszystkich miast i przedsiębiorstw, które opłacać będą roczną wkładkę powyżej 200 koron. Wszyscy inni członkowie, tak osoby prywatne, jak zbiorowe, płacące niższą wkładkę, wybierać mają 10 delegatów.

Warszawa. Na kolei wiedeńskiej rozpoczęto używać języka polskiego w korespondencyi wewnętrznej wydziałów: kancelarya i zarząd, Wydział prawny, kancelarya finansowa, biuro taryfowe, buchalterya, kasa główna, kontrola osobowa, drukarnia biletów, szkoła techniczna i miejska, oraz ajentury. Co do zaprowadzenia języka polskiego w biurach dyrekcyi technicznej, przedstawiciele ich na sesyach wyrazili swą przychylność.

Przyjechali dnia 15 lipca. Z. br. Brunicki z Lubliniec. P Dąmbska i W. Grenzo z Borysławia. W. Jurycyn z Kijowa. C. Żarska z Skwarzawy. J. Grunwald z Worochty. K. Chorbkowscy z Podola ros. A. Verschleisser ze Stanisławowa. A. Urich z Wiednia. A. Jełowicki z Szutrominiec. C. Wojcicki z Sambora. M. Majewski z Mikuliczyna. S. Stanowski z Ekaterynosławia. M. Czerwiński z Krakowa. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. Dyr. L Srul z Krosna. Dr. J. Landesberg z Tarnopola.

Przyjechali dnia 15 lipca. K. Leszczyński i F. Jaworek z Krakowa. T. Górski ze Lwowa. A. Lewicki z Kałusza. W. Buszyński ze Szczerca. A. Deloff z Warszawy. W. Maciejowski z Radziechowa. L. Grodzicka z Horodenki. B Böhmerwaldowie z Kopyczyniec. K. Sitte, H. Ziska, R. Kricz, F. Christ i A. Weiss z Wiednia. W. Stanisławowscy z Rosyi. B. Winnicki z Szczucina. B. Bursztyn z Sokala. A. Gretschel z Grębowy. J. Turzański z Jaworowa. J. Januśka z Ostrowy. Z. Gross z Ottyni. A. Jaworski z Rzeszowa. M. Sawczyński z Bełza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·56—15·58, na kwiecień 16·10—16·20; żyto na październik 12·78—12·80; owies na październik 11·42—11·44; kukurudza na lipiec 15·28—15·30, na maj 1906 r. 10·66—10·68. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·30—21·40 (stale), na październik i grudzień 21·05—21·15. — Spirytus: 40·80—41·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Tryest 15 lipca. Spirytus kontyngentowany 131·50, denaturowany 32·00, eksportowy 21·50. Tendencya słaba.

Berlin 15 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 lipca.

Marki 117·45, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 658.00, węg. zakł. kred. 776·00, anglobanku 308.50, unionbanku 540·00, bankverein 550.25, landerbanku 450·00, kolei państw. 671·00, lombardy 86·25, akcye kolei Elbethal 448.50. fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 527·75, Rima Muranyi 549·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·50. ruble 253·25. Usposobienie: słabe.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.05, 11.34, 5.1?, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5?.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli)

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu

Stowarzyszenia przemysł. ślusarzy, mechaników, rusznikarzy etc. odbytem na dniu 9. lipca b. r., w sali Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“

pod przewodnictwem przełożonego korporacyi p. Lauruka w obecności inspektora przemysłowego, przy udziale delegatów komisyi ugodowej, zawartą została pomiędzy majstrami a towarzyszami następująca ugoda:

1. skrócenie dnia roboczego na $9\frac{1}{2}$ godzin;
2. podwyższenie płacy dziennej o 10%;
3. majstrowi przy 5-ciu czeladnikach wolno trzymać 3 uczniów, zaś przy większej ilości ponad 5-ciu czeladników, wolno zatrudniać pewien % w stosunku do czeladników, a zaś maximum niemoże przekraczać 20 uczni;
4. co do robót akordowych ma specyalnie do tego wybrana komisya, złożona z pp. pryncypałów, jakoteż towarzyszy wypracować cennik.

Lwów, dnia 11 lipca 1903.

Jan Lauruk
przełoż.

Ostrzeżenie.

Ponieważ pośledniejsze piwa prowincyonalne bywają sprzedawane we flaszkach podobnych do naszych przeto raczy Szanowna P. T. Publiczność zwracać uwagę na **firmę naszą** wytłoczoną na naszych flaszkach, banderolach i korkach.

Lwowskie Tow. akcyjne browarów.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.